CENA 3 ZŁ



Pobudka

TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 28 stycznia 1946 r. | Nr 4 (18)

Postaci Proletariatczyków

Stanisław Kunicki

Urodzony 1 czerwca 1861 r. w Tyflisie, kończy wyższe studia w Petersburgu, gdzie styka się z rosyjskim ruchem socjalistycznym i w r. 1881 wstępuje do rosyjskiej „Narodnej Woli".



Stanisław Kunicki

Gdy poznał Waryńskiego, ulega jego wpływom i rozpoczyna pracę w „Proletariacie". Po aresztowaniu Waryńskiego w 1883 r. staje się wodzem organizacji. Kieruje i prowadzi akcję wydawniczą, opiekuje się drukarnią, kieruje akcją terrorystyczną i jest duszą wszystkich poczynań. 10 lipca 1884 zostaje aresztowany w mieszkaniu Bardowskiego pod obcym nazwiskiem. Wykryto jednak wkrótce prawdziwe jego nazwisko i staje przed sądem. Na rozprawie mówi:

„Cała moja wina — to miłość moja dla ludu, za uwolnienie którego gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją. Sądzić nas możecie, możecie skarać. Umrzemy z poczuciem spełnionego obowiązku".

23 stycznia pisze pożegnalny list do robotników:

„Niedługo miecz katowski błyśnie nad naszymi głowami, ale trwoga daleka jest od nas. Wiemy bowiem, dlaczego giniemy i za co życie swe oddajemy. Teraz od was, bracia, zależy, byśmy nie padli próżną ofiarą. Odwagi i wytrzymałości. Niechajże srogie wyroki, które na nas spadły, nie zastraszą Was. Nie odstępujcie od naszego sztandaru. Trzymajcie go wysoko, a osiągniecie zwycięstwo. To są, bracia, moje ostatnie słowa, mój testament, który przesyłam Wam".

Pod szubienicą zawołał: „Niech żyje Proletariat".

Michał Ossowski

Czeladnik szewski, urodzony w r. 1863, wszedł do organizacji w początkach jej powstawania. Z rozkazu władz partyjnych wykonuje w dniu 7 września 1884 zamach na prowokatora Skrzypczyńskiego. By uniknąć aresztowania, wyjeżdża do Łodzi, lecz pomimo to, zostaje w dniu 12 listopada aresztowany i przewieziony do Warszawy. Przed sądem mówi:

„Prześladowanie rządu, zmusza nas do kroków gwałtownych. Sądzicie, być może, że robotnicy dlatego przystępują do ruchu socjalistycznego, bo pociągnięci zostali przez inteligencję. Stanowczo protestuje przeciwko takiemu przypuszczeniu. My robotnicy doskonale to odczuwamy, że walka toczy się o nasze interesy".



Michał Ossowski

Przemówienie swe zakończył: „Ja ze swej strony — nie chcę względności od was".

Jan Pietrusiński

Urodził się w r. 1864. Kiedy w r. 1882 w fabryce Borsta w Zgierzu powstaje koło „Proletariatu" — Pietrusiński,



Jan Pietrusiński

pracujący w tej fabryce jako robotnik, wstępuje doń i wkrótce wysuwa się na czoło, wykazując pełno inicjatywy i młodzieńczego entuzjazmu. Gdy do organizacji zgierskiej wkradła się zdrada, postanowiono zdrajcę, Franciszka Helszera, ukarać śmiercią. Wyrok wykonuje 6 czerwca 1884 r. Pietrusiński. Aresztowany, zostaje zwolniony z braku dowodów, lecz w dwa miesiące później na skutek zeznań jednego z towarzyszy, który załamał się w śledztwie, zostaje powtórnie aresztowany i wywieziony do warszawskiej Cytadeli. Wyrokiem z 20 grudnia 1885 r. zostaje skazany na śmierć. Stojąc pod szubienicą nawymyślał jeszcze żandarmom i ich naczelnikowi gen. Brokowi.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Z historii Proletariatu

Pierwsze kółka socjalistyczne powstają w Warszawie i Wilnie w roku 1877. Na czele ich staje jedna z najciekawszych postaci w historii ruchu robotniczego, zdolny organizator, płomienny mówca i poważny teoretyk — Ludwik Waryński. Wspólnie z towarzyszami zakłada w Warszawie Kasy Oporu, poprzedniczki późniejszych związków zawodowych. Zadaniem Kas było gromadzenie funduszów dla walki strajkowej z przedsiębiorcami.

Represje, jakie w następnym roku spadły na organizacje, zmusiły wielu działaczy z Waryńskim na czele do emigracji. Na emigracji powstaje wtedy pierwsze polskie pismo socjalistyczne „Równość" oraz pierwszy „Program Socjalistów Polskich" zwany programem brukselskim.

Stwierdzając, że kapitalizm opiera się na wyzysku klasy robotniczej, program zapowiadał wprowadzenie drogą rewolucji ustroju socjalistycznego i deklarował swą solidarność z programem uchwalonym na pierwszym Kongresie I Międzynarodówki. Program miał charakter deklaratywny, nie omawiał bliżej zadań bieżących, nie zajmował się zagadnieniami metod walki, nie wysuwał żądań politycznych i postulatów ekonomicznych. Nie poruszał on również sprawy niepodległości Polski

Po trzech latach Waryński wraca do Warszawy, wykorzystuje swą poprzednią działalność, polegającą na skupieniu uświadomionych politycznie robotników i inteligencji i doprowadza do zjednoczenia w roku 1882 poszczególnych grupek i kół socjalistycznych w jedną partię —

Zadanie partii — jak głosił program — to przygotowanie proletariatu polskiego do odegrania roli „jaką mu wyznacza historia", a więc dokonanie przewrotu socjalistycznego. Stojąc na stanowisku wspólności interesów ludu pracującego miast i wsi, program podkreślał, że proletariat polski oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki, jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach". Głosząc międzynarodową solidarność proletariatu, „Proletariat" nie wysuwał pozytywnego programu w sprawie niepodległości Polski.

„Proletariat" kierował akcjami strajkowymi, wśród któych na czoło wysuwa się olbrzymi krwawo zakończony strajk żyrardowski oraz liczne strajki w Łodzi i Zgierzu. Dużą popularność zdobyła partia energicznym wystąpieniem przeciwko rozporządzeniu oberpolicmajstra warszawskiego o poddaniu robotnic rewizji sanitarnej. Przez wydanie odezwy do kobiet o niepodporządkowywanie się temu zarządzeniu i organizowanie masowych wystąpień, partia zmusiła władze carskie do cofnięcia rozporządzenia.

Rozszerzające się walki ekonomiczne, w których „Poletariat" odgrywał poważną rolę nie były jednak jego wyłącznością. Nie we wszystkich strajkach, partia stawała na czele, niekiedy nawet nie starała się o objęcie kierownictwa. Przyczyna tego leżała w coraz większym przypisywaniu wagi do terroru indywidualnego z pomniejszeniem roli akcji masowych. Na tym tle doszło w partii do rozłamu Grupa przeciwników terroru z Krusińskim i Puchewiczem na czele wystąpiła z partii, zakładając organiację „Solidarność". Przetrwała ona zaledwie kilka miesięcy, upadając pod ciosami represji.

Podobny los spotkał i „Proletariat" W oku 1883 aresztują Waryńskiego. Mimo straty przywódcy organizacja nie upada a rozwija się. Jeden z jej wybitnych działaczy Kunicki, zawiera w imieniu patii w Paryżu układ z „Narodową Wolą" o współdziałaniu w walce z caratem. Po powrocie Kunickiego do kraju następują jednak masowe areszty i tylko dzięki wysiłkom pozostałych na wolności działaczy udaje się organizację zachować przy życiu i przeprowadzić w roku 1885 pierwszą demonstrację uliczną w Warszawie pod hasłem „chleba i pracy". Była to ostatnia akcja „Proletariatu". Dalsze areszty doprowadzają do upadku partii.

Proces 29 oskarżonych, przekazanych sądowi wojennemu stał się wielką demonstracją. Sala rozpraw zamieniła się w trybunę propagandową. Waryński oskarża ustrój kapitalistyczny i wykłada zasady marksizmu. Równie wspaniale i bohatersko zachowują się inni oskarżeni.

Okrutny wyrok skazuje na śmierć sześciu oskarżonych, z których dwum zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie. 18 oskarżonych otrzymuje po 16 lat katorgii.

28 stycznia 1886 roku na stokach cytadeli, w tym samym miejscu, gdzie przed 20 laty zginął Traugutt, zostają straceni: Bardowski, Kunicki, Ossowski, i Pietrusński. Szli na śmierć bez trwogi z okrzykiem „niech żyje rewolucja socjalna!"

„Wielki Proletariat" upadł zduszony represjami. Ale zniszczona została tylko organizacja. Idea socjalizmu zaszczepiona przez partię rozszerzała się, ruch robotniczy rósł i potężniał i osiągnął to, że klasa robotnicza ma dziś możność budowania Polski Ludowej.

W. M.

(dokończenie ze str. 1-ej)

Piotr Bardowski

Bardowski, Rosjanin, urodził się w Petersburgu w r. 1846. Kończy studia prawnicze i wstępuje na służbę państwową, gdzie wkrótce naraża się żandarmerii swym radykalnym nastawieniem. W r. 1880 zostaje sędzią pokoju



Piotr Bardowski

I cyrkulu w Warszawie. Wraz ze swą żoną wchodzi w kontakt z polskimi rewolucjonistami i początkowo jako sympatyk, a później czynny członek „Proletariatu", oddaje wielkie usługi organizacji. Specjalnie poświęcił się działalności rewolucyjnej wśród wojska rosyjskiego. Jego mieszkanie staje się składem wydawnictw rewolucyjnych i punktem zbiórek dla towarzyszy, gdyż nikomu do głowy nie przychodziło, aby rosyjski urzędnik mógł popierać polskich rewolucjonistów. Na skutek denuncjacji zostaje 10 lipca 1884 roku aresztowany. Jego udział w sprawie „Proletariatu" i tragiczny zgon — stanowi żywy symbol międzynarodowej solidarności rewolucyjnego socjalizmu.

Zginął z okrzykiem: „Niech żyje swoboda".

Otrzymaliśmy ponad 500 km wybrzeża morskiego

Było pogodne południe, ciemnobłękitne morze przeplatały tu i ówdzie jasne smugi zieleni. Biały jacht, podobny do wielkiego łabędzia, zatoczył z wdziękiem wielki łuk. Załopotały i opadły żagle. Plusnęła kotwica. Od niskiej burty odbiła maleńka łódeczka, prawdziwa zabawka i skierowała się do brzegu.

Przybywał pożegnać się przed swoim wyjazdem z kraju młody mój przyjaciel i towarzysz wypraw żeglarskich. Dostał praktykę w jednej z największych na świecie stoczni, która budowała wszystko, co po morzu pływa.

Samodzielnie prowadził jacht po raz pierwszy, co wcale nie jest dozwolone każdemu, kto okaże do tego ochotę. Toteż, kiedy ukazał się na plaży, jaśniał radością, jak ten piękny, przejrzysty dzień.

Radość jego była uzasadniona. Po długich staraniach udało mu się oto zrobić dalszy krok na drodze, którą sobie zamierzył. Doniosły to był istotnie krok, miał przecież zdecydować o całej jego przyszłości. Kiedy mówił, że pracować będzie przy jachtach, co zastrzegł sobie w umowie, szczera, chłopięca jeszcze nieco twarz jego spoważniała i niebieskie oczy przybrały głęboki odcień. Jak zawsze, kiedy patrzył na morze lub o morzu mówił, jak wtedy, kiedy zobaczył je po raz pierwszy.

Przyjechał wówczas z głębi kraju nad otwarty Bałtyk zaledwie na kilka dni. Szedł w tę stronę, skąd dochodził silny, równy szum, jakiego nigdy jeszcze w życiu nie słyszał. To było nowe... Szedł przejściem przez wydmę, pod górę, brnąc po kostki w sypkim, białym piasku. Jeszcze trzy, jeszcze jeden krok i oto z poza wydmy wyskoczyła ciemnogranatowa tarcza morza, postrzępiona białą koronką fal, okiem nieobjęta, olbrzymia... Prosto w twarz dmuchał mu tęgi, rześki wiatr północno - zachodni, niosąc nozdrzom swoistą, subtelną woń jodu i słonawej wilgoci.

Chłopiec zatrzymał się i patrzył, jak urzeczony. Twarz miał dziwnie zmienioną i poważną. Milczał, zacisnąwszy pięści.

Wtedy to poczęło się w nim owo uczucie, mające w sobie wszystkie cechy prawdziwej miłości, uczucie które z morzem związało go, jak się zdaje, już na zawsze.

Po roku, kiedy skończył w dalekim swoim mieście rodzinnym szkołę zawodową, pokazał się znowu na Wybrzeżu. Tym razem przyjechał nie koleją, lecz łodzią żaglową, którą własnoręcznie zbudował w ciągu zimy.

Nocna przeprawa z Gdańska do Gdyni zapisała się trwale w jego pamięci. W połowie bowiem drogi zerwał się silny wiatr wschodni, który wkrótce pokrył spokojną zatokę szumiącymi złowrogo grzywaczami. Płaskodenna łódź rzeczna przeszła chwile dramatyczne, zanim znalazła się za betonowymi falochronami i nadbrzeżami jednego z basenów wewnętrznych, gdzie była już bezpieczna.

Wypocząwszy nieco po mozolnej, wielotygodniowej żegludze wodami śródlądowymi z głębi Polski, odespawszy noce, spędzone przy sterze, młody konstruktor rozejrzał się z grubsza po Gdyni, po czym orzekł po prostu, że do domu już nie wróci.

Jak powiedział, tak zrobił. Nie poszedł jednak drogą awanturniczej przygody, nie zakradał się na statek śladem tzw. „ślepych pasażerów", aby ukrywszy się w węglowni lub szalupie, ruszyć w świat daleki.

W trafnym przeczuciu prawdy chłopak zrozumiał, że nie piękny widok jest istotą morza, lecz praca. Że kto chce z morzem obcować stale, musi na to zasłużyć.

Drogami tylko sobie wiadomymi — było to w roku największego natężenia kryzysu, kiedy o pracę było niełatwo — dostał się do jedynej wówczas w Gdyni instytucji, która między innymi budowała również i szalupy, do Państwowych Zakładów Marynarki Wojennej. Z początku, jako bezpłatny praktykant, potem jako robotnik z płacą 50 groszy na godzinę.

Trzeba przyznać, że podanie, które złożył we wspomnianych zakładach z prośbą o zatrudnienie, miało poparcie nie do pogardzenia w jasnej jego twarzy i uczciwych, pogodnych oczach, świadomych celu, do którego zmierzał.

Zamieszkał sam jeden w obcym mieście, gdzie nikogo nie znał, wśród otoczenia szorstkiego, często nieżyczliwego. Nacierpiał się, zwłaszcza w początkach, chłodu i niezawsze mógł najeść się do syta. Ale wytrwał. Pracując zrazu w stolarni, po tym w żaglowni, wreszcie w tzw. traserni, czyli kreślarni, dokładnie poznał swój nowy zawód. Umiejętność budowania klepkowej szalupy morskiej i szycia żagli przestała być dla niego tajemnicą, zgłębił ją na wylot. Ale celem jego był jacht, jacht go urzekł, do niego dążył.

Cały czas, poza pracą zawodową, poświęcił studiowaniu grubych ksiąg o budowie jachtów, nauce języka angielskiego i klubowi żeglarskiemu. W klubie w czasie miesięcy zimowych zapoznano go z teorią nawigacji, latem zaś i jesienią — z praktyką żeglarską. Na jachcie klubowym odbył dwie wyprawy za granicę: do Szwecji i Danii oraz do Krajów Bałtyckich. Zdał egzamin na żeglarza, po tym zaś — na sternika jachtowego.

Dzięki klubowi mógł obcować z morzem z bliska i bezpośrednio. Poznał różnicę pomiędzy łatwym do manewrowania słupem i trudniejszymi, bardziej od niego złożonymi, lecz do dalekiej żeglugi jedynymi: joulem i keczem.

Z czasem zżył się z ludźmi, nawiązał przyjaźni. Powszechnie lubiany dla swojej pogody i wesołości, poczuł się w Gdyni lepiej, niż w rodzinnym Poznaniu.

A jednak miał teraz rzucić to wszystko, aby pójść dalej po szlaku, który sobie wytknął, jako młodziutki chłopak.

(Dokończenie na str. 4).

Karnawał



Skąd państwo macie takie wspaniałe kostiumy?
Dostaliśmy je w przydziale od UNRRA.

rys. Adam Bieńkowski.

Duch — wieczny rewolucjonista

W styczniu mija 65 rocznica śmierci Augusta Blanqui'ego, jednej z najwybitniejszych postaci francuskiego ruchu rewolucyjnego z okresu monarchii mieszczańskiej.

Rewolucja lipcowa, zamiast spodziewanej republiki, o którą walczył robotnik francuski zakończyła się utworzeniem mieszczańskiego królestwa orleanistycznego, w którym według słów Lafitta „rządzić będą bankierzy".

Potężny rozwój ekonomiczny, wzrost wydobycia węgla, żelaza, rozkwit handlu zagranicznego i wewnętrznego szedł w parze z ogromnym wyzyskiem mas pracujących. Niskie płace, wysokie podatki pośrednio doprowadziły do wzrostu uświadomienia klasowego. Przeciwieństwo interesów klasowych przejawiało się w szeregu strajków, spisków republikańsko - socjalistycznych oraz różnych teorii społecznych.

Duszą tych spisków był właśnie Blanqui, odznaczający się nieustraszonym męstwem i bezwzględnym oddaniem sprawie robotniczej. Najlepsze lata swego życia spędził w więzieniach i na wygnaniu.

Urodzony w roku 1805, po ukończeniu gimnazjum wstępuje na Uniwersytet w Paryżu i rozpoczyna odrazu prace w tajnych stowarzyszeniach. W roku 1829 pracuje w redakcji „Globe", organie saint-simonistów, w czasie rewolucji lipcowej walczy na barykadach, ale rozczarowany wynikiem, zaczyna znów prace konspiracyjną, wstępując do Stowarzyszenia Rodzin". I znów zostaje skazany na dwa lata, których nie odsiaduje całkowicie dzięki amnestii. Uwolniony z więzienia kieruje „Stowarzyszeniem Pór Roku", do konuje próby powstania w 1839 roku i zostaje skazany na śmierć z zamianą na dożywotnie więzienie, z którego uwalnia go rewolucja 1848 roku.

Po przybyciu do Paryża domaga się utworzenia socjalistyczno - rewolucyjnego rządu. Rząd ten przez wprowadzenie szkół świeckich, bezpłatnego nauczania, popierania spółdzielczości i odpowiednią politykę socjalną przygotuje ludność do ustroju republikańsko - komunistycznego, który może być wprowadzony „tylko przez długoletnie stopniowe wychowywanie i urabianie". Najważniejsze w rewolucji jest zdobycie władzy, które pozwoli na przeprowadzanie reform społeczno-gospodarczych i kulturalnych. Blanqui jako zwolennik Marksa ostrzegał przed utopistami.

Akcja skierowana przeciwko mieszczańskiemu Zgromadzeniu Narodowemu pociąga za sobą nowy wyrok — 10 lat więzienia. Po odbyciu kary nie ustaje w pracy i usiłuje w roku 1869 — wywołać powstanie przeciwko Napoleonowi III. W czasie wojny francusko - pruskiej, wydaje początkowo w Paryżu pismo „Ojczyzna w niebezpieczeństwie", ale potem stwierdziwszy, że kierownicy nowej republiki, to zdrajcy i reakcjoniści, opuszcza Paryż i zostaje aresztowany. Aresztowanie to uniemożliwia mu wzięci udziału w Komunie Paryskiej. Próby wymiany Blanquiego na szereg zakładników obozu wersalskiego nie udały się.

Słusznie mówi Marks w „Wojnie domowej", że wersalczycy oddając Blanquiego oddaliby Komunie głowę.

Skazany na wygnanie, wraca do Paryża dopiero po amnestii w roku 1879 i nie ustaje w pracy, mimo sędziwego wieku. Wydaje wtedy pismo „Ni Boga, ni Pana". Umiera 1 stycznia 1881 roku w Paryżu.

Blanquit to duch wieczny — rewolucjonista, który całe swe życie poświęcił walce o zwycięstwo socjalizmu.

W. M.

Otrzymaliśmy ponad 500 km wybrzeża morskiego

(Dokończenie ze str. 3)

Musiał przecież nauczyć się budować jachty!... Że zaś Anglia jest kolebką tej trudnej umiejętności, która słusznie ze sztuką piękną bywa porównywana, więc póty zabiegał, póty się starał, aż wreszcie na swoim postawił.

Zarabiać miał na razie śmiesznie mało, ale twierdził, że da sobie radę. Skoro się zważyło twardą szkołę, jaką przeszedł w Gdyni, można było przypuszczać, że istotnie tak będzie.

Wybuchła wojna, która prawie całą Europę miała zamienić w gruzy, jej ludność zaś w tułaczy i nędzarzy. Od mojego młodego przyjaciela dochodziły tylko skąpe wiadomości przez Czerwony Krzyż. Początkowo z wyspy Wight, gdzie pracował, po tym z różnych portów świata. Pływał... Był zdrowy i pełen wiary w lepszą przyszłość. Wreszcie wrócił jednym z pierwszych repatrianckich transportów.

Wrócił dyplomowany fachowiec, specjalista w budowie jachtów, tak bardzo potrzebnych dla szkolenia młodego narybku morskiego, dla przetwarzania zaś psychiki z lądowej na morską — wręcz niezastąpionych.

Dzielny chłop!... Więcej nam takich!

Hej, młodzi, młodsi i najmłodsi!... Wielu z was zastanawia się nad wyborem przyszłego zawodu. Pamiętajcie tedy wy, którzy o morzu przy tym myślicie, że są różne drogi ku niemu wiodące.

Jedna z nich najlepiej znana, to Państwowa Szkoła Morska, która kształci swoich wychowanków na oficerów i jungów Marynarki Handlowej. Jej statkiem jest, jak wiadomo, fregata „Dar Pomorza", która przetrwawszy cało i zdrowo wojenną zawieruchę w gościnnych portach Szwecji, powróciła już do Gdyni, skąd niewątpliwie podejmie po rozminowaniu ważniejszych szlaków wodnych swoje dalekie podróże.

Drugą drogą jest Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej, przeznaczona dla tych, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi oficera.

Jej uczniowie zapoznali się praktyką nawigacyjną na 500 tonowym szkunerze „Iskra", również z wojny ocalałym, niektórzy zaś, nieliczni i wybrani na okrętach państw sojuszniczych.

Prócz tych utartych dróg jest jednak jeszcze trzecia, może mniej efektowna, ale mająca znaczenie zasadnicze dla utrwalenia naszej łączności z morzem.

Polsce potrzebne są pilnie statki handlowe, okręty wojenne i jachty. Budować je należy na własnych stoczniach. Do tej pracy od podstaw, pracy organicznej, niezbędni są fachowcy, liczni i dobrzy fachowcy.

Pomyślcie o tym!

Mieczysław Zydler

Napoleon i Hitler



Skoro byliśmy obaj w tak zażyłych stosunkach z Watykanem, dlaczego siedzimy w Piekle?

Na gruzach swastyki

(Korespondencja własna Pobudki)

Norymberga w styczniu.

Do sądu alianckiego w Norymberdze napływają listy żądające przykładnego ukarania hitlerowskich zbrodniarzy. Listy są podobno pisane przez Niemców. Myślę, że chyba autorzy wyszli niedawno z obozów koncentracyjnych i stąd żywią zrozumiałą nienawiść do swoich gnębicieli. Przeciętny Niemiec, ten który krzyczał w szeregu „Heil Hitler", karnie podnosił łapę i chętnie współuczestniczył w dziele grabieży, zwanym przez Rzeszę wojną, ten Niemiec nie odczuwa jak dalece naród niemiecki zawinił wobec ludzkości, nie pojmuje że jedynym warunkiem wstąpienia Rzeszy do rodziny powojennych państw jest bezkompromisowe zerwanie z dziedzictwem hitleryzmu i budowanie nowego życia na nowych demokratycznych podstawach. Przeciętny Niemiec wzdycha pocichutku do dawnych dobrych czasów i chwyta każdy cień możliwości, każdą plotkę o mającym nadejść rewanżu.

Droga moja do Norymbergi wiodła przez Berlin, gdzie pilnie obserwowałem charakter życia pod okupacją radziecką. Dalej w strefie angielskiej i amerykańskiej zbierałem ciekawsze objawy w postępowaniu Niemców. W Norymberdze już dzieląc się swoimi spostrzeżeniami z kolegami po piórze innych państw, mogłem stwierdzić, że obserwacje nasze były w olbrzymiej większości wypadków takie same.

BESTIA HITLEROWSKA NIE ŚPI

i gdzie może podnosi głowę. W ciągłej akcji litowania się nad Niemcami, jaka ma miejsce na Zachodzie, zagadnieniu temu poświęca się za mało miejsca. Uchodzi ono uwadze innych narodów. Ale my, Polacy i tak samo Francuzi, musimy być czujni i zwracać pilną uwagę na przejawy odradzającego się hitleryzmu. Właśnie o tych przejawach chcę pisać.

W Bawarii, w szeregu miast daje się zauważyć znaki Wilkołaków. Zupełnie niedawno zamordowano kilku oficerów amerykańskich. Przed tygodniem zauważono nową, 8 plus 8, czyli acht und acht. Jest to cyfrowe oznaczenie w kolejności alfabetycznej litery H., czyli hasło w sposób zastępczy głosi „Heil Hitler". Wskrzeszenie hitlerowskiego pozdrowienia ma utrzymywać ducha niemieckiego w czujności.

Instynkty niemieckie mobilizują się też pod innym modnym hasłem, które nazywa się Volkssolidaritaet, czyli solidarność narodowa. Nie jest to nic nowego, bo Niemcy zawsze odznaczali się silną więzią grupową. Ale wprowadzenie tego hasła teraz właśnie jest znamienne. Chodzi o to, by obywatele niemieccy nie poszli luzem, by nie zatracili cech solidarności i karności, co przecież podział na 4 grupy okupacyjne może łatwo spowodować. Chodzi o to, by utrzymać naród niemiecki w ciągłej dyscyplinie, gotowości do pracy i ofiar na rzecz... Otóż to. Narazie każe się Niemcom ponosić ofiary na rzecz soldarności narodowej. Volkssolidaritaet gromadzi pieniądze i dary w naturze. Ale też nakazuje wzmacniać Niemcowi ducha współtowarzysza, by się nie załamał w tych „ciężkich czasach". Jest to i wzmacnianie i kontrola zarazem.

Koledzy moi, dziennikarze francuscy, którzy lepiej od innych wnikają w psychikę nowych Niemiec, uważają, że za nową akcją kryje się jakaś tajna organizacja hitlerowska. Korespondent angielski dziennika „Daily Mail" obecny przy naszej dyskusji na ten temat potwierdził moje obserwacje: duch odwetu w Niemczech zaczyna krzepnąć. — Niemcy — powiada — boją się tylko Rosjan. Anglosasów zaczynają lekceważyć za brak surowości i przemyślanej metody w postępowaniu z ludnością okupowaną. Całkiem niedawno na ulicach Düsseldorfu żandarmeria brytyjska stoczyła walkę z bandą uzbrojonej młodzieży hitlerowskiej. Kilkunastu hitlerowców raniono, około 2 aresztowano. Zajście to świadczy, że duch odwetu w Niemczech nie wygasł. Boją się jeszcze tylko Rosjan, należy się jednak zastanowić jak długo. Strach będzie hamował uczucia Niemców — kończy mój angielski rozmówca.

DEMOKRATYZACJA RZESZY

Przed kilku tygodniami partia komunistyczna i socjalno-demokratyczna w Berlinie ogłosiła o próbach sfuzjcwania obydwu kierunków. Na radykalnym odłamie myśli niemieckiej wspiera się przebudowa, reedukacja i demokratyzacja Niemiec pod władzą radziecką. Trzeba przyznać, że na tym terenie sukcesy są najpoważniejsze, bo też i Związek Radziecki wykazuje najwięcej konsekwencji w traktowaniu Niemców.

W strefie okupacyjnej anglosaskiej hitleryzm hula bezkarnie, chyba, że padnie trupem kilku żołnierzy alianckich, wtedy szuka się winowajcy. Policja niemiecka nosi już broń. Związki sportowe przeprowadzają ćwiczenia z bronią myśliwską. Tych stowarzyszeń jest coraz więcej.

Zdzisław Krzywicki.

Pomoc zimowa



Pan Szabrowski: A tu moja Marcinowo, przygotowałem coś dla was i waszych dzieci!

BUDUJEMY POLSKĘ

DWORZEC POZNAŃSKI ODBUDOWANY.

Ci, którzy w pierwszych miesiącach po oswobodzeniu przejeżdżali przez Poznań pamiętają straszliwie zniszczony dworzec kolejowy sterczący wypalonymi murami ponad równiną pól poprzeżynanych równoległymi liniami szyn. Nieliczne baraki jakie postawiono w miejsce spalonego dworca mogły pomieścić zaledwie personel kolejowy, pasażerowie więc nocowali pod gołym niebem na deszczu i zimnie nierzadko. Jak to wyglądało w praktyce, można sobie wyobrazić, przez punkt kolejowy poznański prowadził bowiem szlak repatriancki powracających z obozów i robót przymusowych na terenach Niemiec. Przy takim więc stanie rzeczy odbudowanie dworca poznańskiego stało się sprawą niecierpiącą zwłoki.

Do pracy przystąpiono już w marcu. Niestety, wskutek braku sił roboczych musiano robotę przerwać. Dopiero kiedy w czerwcu wznowiono akcję, praca zaczęła wykazywać jakieś wyniki.

W rezultacie w dniu 17 stycznia br. nastąpiło uroczyste otwarcie obszernej i wygodnej poczekalni w obecności władz miejskich i kolejowych. Należy podkreślić duże wyrobienie społeczne robotników tamtejszych warsztatów kolejowych, którzy w szybkim tempie wykonali ławki poświęcając na to nawet ostatnią swą niedzielę.

Zato dziś, przejeżdżający pasażerowie, powracający z Niemiec, przesiedleńcy i repatrianci nie marzną na zimnie, lecz w ciepłej murowanej sali wypoczywają w oczekiwaniu na dalszy ciąg swej podróży.

TROLLEYBUSEM PO WARSZAWIE.

Nareszcie Warszawa ma trolleybusy. Tyle się o nich już mówiło i pisało, że kiedy wreszcie umęczeni długimi odległościami i koniecznością jazdy za drogie pieniądze tzw. „furkami" Warszawiacy zobaczyli na ulicach swojego miasta duże wozy podobne z wyglądu do autobusów, radość ich nie miała granic.

Kiedy pierwszy raz wsiadłem na Placu 3 Krzyży do takiego wehikułu, miałem lekką tremę. Bo to wygląda jakoś dziwnie ni tramwaj ni samochód i wogóle nie wiadomo co taki wehikuł może z człowiekiem wyrabiać. Ale naraz tuż koło swego ucha usłyszałem czyjś wesoły głos:

— Widzę, panie szanowny, że pan z jakimś powątpiewaniem patrzysz na ten to oto ostatni krzyk mody. Nie bój się pan, zajedziesz pan w trymiga na drugi koniec Warszawy za jedne 5 złotych cało i spokojniuteńko. Mnie możesz Pan ufać, regularny pasażer jestem.

Spojrzałem zdumiony... Ależ tak, to Antek „Kiepura", popularny śpiewak tramwajowy warszawski z czasów okupacji. Antek nie dał się szwabom, wywieziony po powstaniu do Niemiec pracował czas jakiś w Nadrenii, w fabryce samolotów. Nie długo to jednak trwało. Dziecko warszawskiej ulicy umęczonej i krwią zbryzganej nie zapomniało swego miasta. Jeszcze w grudniu powrócił do Warszawy z Essen, skąd uciekł sam, bez pieniędzy — i ciepłego ubrania. Na moje wypytawania jak sobie radził w podróży, odpowiedział z swym typowym, beztroskim uśmiechem.

— Zwyczajnie. Kantowało się Niemców różnymi sposobami i jakoś człowiek dojechał.

Teraz zato „człowiek" siedzi wygodnie rozparty w warszawskim trolleybusie z paczką gazet pod pachą.

— Dowidzenia — woła do mnie na jakimś tam przystanku. Ja tu schodzę, do „Czytelnika" po gazety. Przyjdż pan na róg Wilczej i Marszałkowskiej, ja tam z gazetami stoję to jeszcze pogadamy.

W parę minut po nim wysiadłem i ja. Teraz dopiero spojrzałem na trolleybus z uznaniem. Duży ciemnoniebieski wóz podobny zupełnie do autobusu, urządzony wewnątrz z luksusem zdobył sobie od razu całą moją sympatię. Z wdzięcznością pomyślałem o nieznanych robotnikach i inżynierach Związku Radzieckiego, którzy nam w zniszczonej Warszawie sprawili taką wygodę i radość swym prezentem.

Pomimo iż dziś nie ma już chyba w Warszawie człowieka, któryby choć raz jeden nie jechał trolleybusem nie wszyscy zapewne rozumieją co to słowo oznacza.

Otóż „trolley" znaczy po angielsku „kółko". Jest to kółko, tworzące kontakt między wozem wzgl. żerdzią odbieraka prądu a przewodem zainstalowanym nad trasą. Podczas, gdy nad torem tramwajowym zawieszony jest pojedyńczy przewód, służący jako jeden biegun, a drugim biegunem jest szyna po przez żelazne koła wagonu — trolleybus musi mieć podwójny przewód jezdny, a zatem podwójne żerdzie i kółka odbieraka, gdyż koła są odizolowane od jezdni gumowymi oponami, a szyn wcale nie ma. Kółka mogą być zastąpione żelaznymi ślizgaczami.

Jakie są dodatnie strony trolleybusu?

W porównaniu z tramwajem trolleybus przedstawia tę korzyść, że nie wymaga kosztownych torów szynowych, co zmniejsza koszty instalacji i konserwacji; w razie uszkodzenia jednego z wozów, może on zjechać na bok nie przeszkadzając innym podczas gdy stojący na szynach tramwaj zatrzymuje inne wagony i powoduje zakłócenie ruchu ulicznego.

Dla ruchu ulicznego trolleybus jest też z tego względu korzystny, że może podjeżdżać do chodnika, podczas gdy przywiązany do szyn tramwaj przystaje na środku jezdni, co naraża wsiadających i wysiadających pasażerów na najechanie przez samochody, a zarazem tamuje swobodę ruchu tych ostatnich.

Dla pasażerów trolleybus jest wehikułem wygodnym, przedstawiającym korzyści autobusu (wygodne siedzenia, dobre odsprężynowanie), a przewyższającym autobus w tym, że nie ma przykrego zapachu benzyny ani uciążliwego hałasu silnika.

Koszty jednak eksploatacyjne trolleybusu są wyższe od tramwajowych. Trolleybus, mający liczne delikatne i kapryśne urządzenia elektryczne, wymaga nader starannej i kosztownej konserwacji.

ZIEMIE KASZUBSKIE ZAWSZE POLSKIE

Podczas pierwszego kongresu kaszubskiego jaki odbył się w dniach 12 i 13 stycznia br. w Wejherowie ludność kaszubska tych ziem dała dowód swego prawdziwego patriotyzmu i przywiązania do polskiej ziemi macierzystej. Na kongres przybyło około 15 tysięcy Kaszubów. Na zebraniu plenarnym przyjęto uchwałę przeglądu kulturalnego Kaszubów oraz repolonizacji tej części społeczeństwa kaszubskiego, która pomimo swego polskiego pochodzenia uległa zniemczeniu Repolonizacja obejmie naturalnie tylko tych, którzy nie dopuścili się żadnych czynów występnych przeciwko narodowi polskiemu.

Po zamknięciu obrad odbyła się uroczysta akademia poświęcona pamięci Kaszubów wsławionych w walce o polskość.

LENIN i POLSKA



21 stycznia br. przypada 22 rocznica śmierci Lenina. Zamiast okolicznościowego artykułu przypominamy, co Twórca rewolucji październikowej mówił o Polsce.

O polskim ruchu narodowo-wyzwoleńczym i o powstaniu 1863 roku Lenin pisze, że posiadało ono „gigantyczne, pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia demokracji, nie tylko wszechrosyjskiej, nie tylko wszechsłowiańskiej ale i wszecheuropejskiej".

Lenin zawsze potępiał rozbiór Polski. „...Wiemy, że największą zbrodnią był rozbiór Polski, między kapitał niemiecki, austriacki i rosyjski, że rozbiór ten skazał naród polski na długie lata ucisku, kiedy posługiwanie się ojczystym językiem było uznane za przestępstwo, kiedy cały naród polski wychowywany był w jednej myśli — wyzwolenia z potrójnego ucisku. Dlatego rozumie my nienawiść w duszy Polaka..."

Z największym uznaniem mówi Lenin o rewolucji 1905 r., w której walka przeciw caratowi zjednoczyła robotników Rosji i Polski: „...bohaterski proletariat Polski naigrywa się z bezsilnej złości swych wrogów..."

Mówiąc o pierwszej wojnie światowej Lenin stwierdza: „...Z punktu widzenia narodów Rosji najmniejszym [illegible] byłaby klęska carskiej monarchii i wojsk uciskających Polskę, Ukrainę i cały szereg narodów w Rosji..."

Omawiając sytuację wojenną i co fanie się wojsk carskich w Polsce, Lenin pisze w artykule pt. „Pokój bez aneksji i niepodległość Polski jako hasło dnia w Rosji" z 29 lutego 1916 roku, „... rosyjska demokracja zyskała, ponieważ Rosja dziś nie uciska Polski, nie trzyma jej przemocą..."

Podpis Lenina znajduje się pod „Deklaracją Praw Narodów" z 1917 r., jak również pod dokumentami, w których Republika Radziecka pierwsza uznawała niepodległość Polski, a m. in. pod Deklaracją Rady Komisarzy Ludowych z sierpnia 1918 roku, której art. 103 głosi: „... Wszystkie traktaty... dotyczące rozbiorów Polski niniejszym zniesione zostają raz na zawsze jako sprzeczne z zasadą samokreślenia narodów, z rewolucyjną świadomością prawną narodu rosyjskiego, który uznał niewzruszone prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności."

Wobec wojennych przygotowań Piłsudskiego — odezwa w lutym 1920 r. podpisana przez Lenina głosi: „Zbrodnie rosyjskiego caratu i rosyjskiej burżuazji nie mogą być wstawione na rachunek nowego państwa radzieckiego w Rosji. Rosyjscy robotnicy i chłopi uznali niepodległość Polski nie w ostatniej chwili, nie jako chwilową kombinację polityczną, nie pod naciskiem okoliczności."

100 wierszy o wierszach

W końcu grudnia 1945 r. upłynęło 20 lat od śmierci Sergiusza Jesienina. Powojennej młodzieży polskiej to nazwisko jest obce. Ale był czas w Polsce, kiedy przekłady utworów tego poety rosyjskiego ukazywały się w wielu czasopismach — literackich i dziennikarskich. Opublikowano też parę tomów z wyborem spolszczonych jego poezji. O Jesieninie mówiło się wiele, a nie pozostawał on bez wpływu na rozwój powojennej (po 1920 r.) liryki polskiej.

Syn chłopa rosyjskiego jednej z wiosek riazańskiej guberni w wierszach swych z niezwykłą tkliwością maluje krajobraz rodziny: pola, łąki, stepy. Wczuwa się dogłębnie w jego składniki, zwłaszcza bliskie mu są zboża, drzewa i zwierzęta. Motyw brzózki, wierzby czy klonu spotyka się u poety bardzo często, nabierają one nieraz cech ludzkich. Zwierzęta nazywał Jesienin swymi „młodszymi braćmi". Głośny był w swoim czasie jeo „wiersz o psie", gdzie poeta przedstawia cierpienia suki, której potopiono szczenięta. Tak samo zresztą odczuwa męki konającego w lesie lisa czy krowy prowadzonej na rzeź. Ba, przewrażliwiona dusza Jesienina z współczuciem odnosi się do ścinanego przez człowieka zboża... „Znie sierp ciężkie, złote kłosy zboża, jak się białe łabędzie zarzyna" — mówi w „Pieśni o chlebie".

W mieście poeta nie czuje się dobrze. Mimo rozgłosu, jaki zdobyła jego poezja, tęskni do wsi, do najbliższych, przede wszystkim do matki, której poświęcił kilka wierszy, zwłaszcza głośny „List". Przyczynia się do smutnego nastroju Jesienina i zgubny nałóg. Opary wódki coraz bardziej opanowują mózg poety. To „chuligaństwo", które lubił tak podkreślać, a w którym manifesował swój żywiołowy pęd do niekrępowanej niczym wolności, nie raz staje się powodem zgorszenia w stolicy, która budowała nowy ustrój i urabiała nowego człowieka. Miłość nie przynosi Jesieninowi szczęścia: zbyt prędko rozczarowuje się do jej przedmiotów, które zresztą zmieniają się często. Niemniej zawdzięczamy temu uczuciu wiele pięknych, nieraz bardzo subtelnych erotyków. Skala miłosna poety jest bardzo rozległa — od najtkliwszych, najczulszych duchowych doznań do zmysłowej namiętności, dla której oddania Jesienin znajduje czasem zbyt dosadne określenia.

Poeta szamoce się ze sobą, probuje wrócić na wieś, by tu odżyć na nowo, znaleźć te więzy, które rozluźniły się w ciągu kilkuletniego pobytu w Moskwie. Niestety, spotyka go rozczarowanie. Zbyt wiele zaszło tu zmian, Jesienin na rodzinnym gruncie czuje się obco, nie może znaleźć wspólnego języka z nową miejską młodzieżą.

Ten węzeł tragiczny zacisnął się wreszcie w pewien mroźny dzień grudniowy dokoła szyi poety. Odszedł przedwcześnie w 30 roku życia, zostawiając po sobie szereg wartościowych drobnych liryków i kilka poematów, z których zwłaszcza ujęty w diologii „Pugacow" odznacza się szczególną pięknością.

—kaj—

Czytajcie prasę socjalistyczną



OCZY NA ŚWIAT

KRYZYS RZĄDOWY WE FRANCJI.

Z Paryża donoszą iż w dniu 21 bm. gen. de Gaulle zgłosił swą dymisję, co pociągnie za sobą dymisję całego gabinetu. Wobec takiego stanu rzeczy trzy partie rządzące muszą teraz podjąć prace nad zorganizowaniem nowego rządu, co w obecnych warunkach i przy tak różnorodnych sympatiach społeczeństwa francuskiego nie jest łatwe i jak dotychczas nie pozwala na stawianie jakichkolwiek prognoz. Z chwilą, gdy dymisja gen. de Gaulle zostanie oficjalnie ogłoszona parlament będzie musiał przystąpić do w—borów nowej głowy państwa.

NIEMCY MARZĄ... O ODWECIE.

Amerykańska policja w strefie okupacyjnej na terenach Niemiec przeprowadziła obławy, w wyniku których aresztowano 30.473 Niemców. Przy aresztowanych znaleziono poważne ilości broni, nabojów oraz stacji nadawczych. Dalsze rewizje wykryły zakonspirowane magazyny żywności i mundurów.

LIKWIDACJA PRZEMYSŁU WOJENNEGO W NIEMCZECH.

Zgodnie z uchwałami poczdamskimi władze amerykańskie wysadziły w powietrze zakłady I. G. Farbenindustrie w Bawarii. Poza tym, postanowiono zniszczyć 70 zakładów zbrojeniowych na terenach okupowanych Niemiec.

PRZED PROCESEM BISKUPA-HITLEROWCA.

W najbliższych dniach rozpocznie się w Gdańsku proces przeciwko biskupowi Karolowi Splettowi, administratorowi diecezji chełmińskiej, którą to godność otrzymał z rąk Piusa XII podczas wojny. Ksiądz Splett oskarżony jest o wrogą działalność hitlerowską przeciwko ludności polskiej i na podstawie aktu oskarżenia odpowiadać będzie z art. 1 § 2, dekretu PKWN z dnia 31. 1. 1944 r.

PRUSY PRZESTANĄ ISTNIEĆ.

Korespondent nowojorskiego dziennika „Daily Mail" donosi, iż z Departamentu Stanu otrzymał pierwsze wiadomości co do przyszłości Prus. Według tej relacji Prusy zostaną podzielone na szereg państewek autonomicznych tak małych, by kraj ten nie mógł na nowo zagrażać bezpieczeństwu świata.

PIERWSZY ZJAZD PSL

19 stycznia br. rozpoczął w Warszawie obrady pierwszy zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego. W ramach przemówień jakie wygłosili przedstawiciele Rządu, Wojska i Partii politycznych premier tow. Osóbka-Morawski wygłosił przemówienie, z którego fragment podajemy:

„Na ogół wyrównaliśmy nasze dawne spory o zasady polityczne. Teoretycznie dążymy do tego samego celu zarówno w polityce zagranicznej jak i wewnętrznej. Mamy więc przeto obiektywne dane do zwartości bloku stronnictw reprezentujących Rząd Jedności Narodowej: Jednak niezbyt jeszcze odległa walka między dzisiejszymi stronnictwami rządowymi o różne koncepcje polityczne, pozostawiła dużo uprzedzeń i nieufności, które w interesie naszego kraju i naszego narodu należałoby jak najszybciej przełamać i usunąć.

Pamiętamy ile zła wyrządziło Polsce rozbicie wewnętrzne. Ile energii zużyliśmy na walki między sobą, zamiast obrócić ją na pracę dla państwa. Wierzę, że nikt z was nie chce jałowych sporów, a tym bardziej wojny domowej, że kongres podziela moje zdanie i dołoży wysiłku, aby jedność bloku demokratycznego wzmocnić dla dobra kraju, dla dobra wsi polskiej i całego narodu. W tym duchu życzę kongresowi jak najbardziej pomyślnych obrad".

RADA BEZPIECZEŃSTWA ROZPOCZĘŁA OBRADY

W dniu 17 b.m. odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne Rady Bezpieczeństwa. Przy stole obrad zajęło miejsce 11 delegatów, przedstawicieli 11 państw. W ramach programu przedstawiciele tych państw wygłosili przemówienia inauguracyjne. Delegat ZSRR Gromyko podkreślił dobitnie w swoim przemówieniu, iż Rada Bezpieczeństwa spełni swoje zadanie ponieważ wszystkie biorące w niej udział narody nauczone smutnym doświadczeniem ostatniej wojny, pragną pokoju i nad trwałością tego pokoju będą czuwać.

Minister Modzelewski przemawiając w imieniu Polski powiedział:

„Polska jest krajem, który najdłużej walczył i poniósł największe ofiary dla sprawy sprawiedliwości i pokoju. Dlatego z największym zainteresowaniem śledzimy wysiłek Narodów Zjednoczonych, zmierzający do upowszechnienia pokoju. Naród Polski przyłącza się do deklaracji Wielkich Narodów na rzecz zabezpieczenia pokoju".

FRANCO UKRYWA HITLEROWCÓW

Poseł francuski Andre Marty oświadczył, iż rząd gen. Franco daje schronienie 100.000 hitlerowców, znanym przestępcom wojennym, oraz francuskim kollaboracjonistom. Poseł Marty zażądał od rządu francuskiego zerwania traktatu handlowego z faszystowską Hiszpanią i wystosowania ostrej noty z żądaniem wydania Niemców i zdrajców narodu francuskiego rządowi Francji.

TRUDNOŚCI GOSPODARCZE FRANCJI

Powojenna Francja boryka się z nielada trudnościami. Brak artykułów pierwszej potrzeby daje się dotkliwie we znaki. W paryżu przydziały kartkowe tłuszczu, mięsa i cukru są minimalne. Do tego dochodzi jeszcze specyficznie paryska bolączka: zupełny brak kartofli. Kartofel w Paryżu należy obecnie do rzędu „delikatesów", na które nie każdy może sobie pozwolić. Paryżanie jednak nie tracą humoru i zamiast mięsem odżywiają się... ostrygami.

W innych dziedzinach też jest nie lepiej. W paryżu wydano na okres całej zimy zaledwie po 200 kg. węgla na rodzinę. Ale najgorzej jest z obuwiem. Nie ma skór, nie ma zelówek, szewcy zawaleni są robotą (reperacja starych butów). Całe i nowe buty to luksus. Braki te szczególnie dają się odczuwać w zniszczonych częściach kraju, a więc poza Paryżem w miastach północnej Francji i w Alzacji.

CREDO POLITYCZNE DZISIEJSZEJ FRANCJI.

Na ostatnim posiedzeniu ONZ mowa Jerzego Bidault francuskiego ministra spraw zagranicznych była najważniejszym wydarzeniem dnia.

Mówca wyłożył stanowisko Francji względem wielkich problemów dnia. Główne zasady, na których oprze się organizacja ONZ, są jednocześnie tradycyjnymi zasadami polityki francuskiej. Liberalizm w stosunku do zagadnienia kolonii, rola Europy w ONZ, wreszcie uregulowanie zagadnienia Niemców — oto sprawy poruszone przez delegata Francji.

Ludwik Waryński

„Nie stoimy nad historią, lecz ulegamy jej prawom i na przewrót do którego dążymy, patrzymy jak na rezultat rozwoju historycznych i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanych. Dążąc do radykalnej zmiany ustroju społecznego, partia nasza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą. Organizując klasę robotniczą dla walki z dzisiejszym ustrojem, nie organizowaliśmy przewrotu, lecz organizowaliśmy ją dla przewrotu. Zadaniem naszym jest przygotowanie klasy robotniczej do rewolucji, uczynienie jej ruchem świadomym i ujęcie w karby dyscypliny organizacyjnej, wystawienie określonego programu celów i środków. Przekonani jesteśmy, że uwolnienie klasy robotniczej od ciążącego nad nią ucisku powinno być dziełem samych robotników".

Oto słowa, które przed sześćdziesięciu laty wyrzekł na sali sądowej założyciel i przywódca „Proletariatu" — Ludwik Waryński.

Urodzony 24 września 1856 roku we wsi Martynówce, guberni kijowskiej, już w gimnazjum realnym w Białej Cerkwi, bierze udział w pracach tajnej organizacji uczniowskiej o charakterze patriotycznym i społecznym. Z socjalizmem spotyka się jako osiemnastoletni student instytutu technologicznego w Petersburgu, gdzie wstępuje do koła polskiej młodzieży socjalistycznej. W listopadzie 1875 wybuchają na wyższych uczelniach zaburzenia, w rezultacie których Waryński zostaje oddany pod nadzór policyjny na okres jednego roku. Rok ten spędza w domu rodzicielskim, a jesienią 1876 przybywa do Warszawy, gdzie organizuje pierwsze kółka socjalistyczne. Wstępuje równocześnie do szkoły rolniczej w Puławach, by w roku 1878 porzucić naukę i rzucić się w wir pracy. Celem nawiązania bezpośredniego kontaktu z proletariatem, pracuje jako ślusarz w fabryce Lilpopp i Rau w Warszawie. Organizuje koła fabryczne, przewozi z zagranicy transporty agitacyjnej literatury, a gdy zaczyna mu się palić grunt pod nogami — wyjeżdża do Lwowa, a później do Krakowa, gdzie 8 lutego 1879 zostaje aresztowany i staje z gronem towarzyszy przed sądem. Na ławie oskarżonych jest ideowym i moralnym obrońcą współtowarzyszy.

Wyrok zapada uniewinniający, lecz Waryński zostaje wydalony z granic Austrii i osiedla się w Genewie. Tam krystalizują się jego poglądy polityczne. Jest współpracownikiem i współredaktorem pism socjalistycznych („Równość" i „Przedświt"). Wtedy to zaczyna dojrzewać w nim świadomość konieczności ujęcia myśli i ruchu socjalistycznego w zorganizowany, masowy ruch polityczny.

Z tą myślą wraca w r. 1882 do Warszawy i z całą energią przystępuje do organizowania „Proletariatu". On jest istotnym twórcą, założycielem i wodzem tej partii. Ogłasza drukiem program, prowadzi szereg akcji, pisze odezwy, organizuje wystąpienia mas. Kładąc nacisk na akcję wydawnictw agitacyjno - propagandowych zakłada drukarnię w której można było drukować odezwy, a gdy ta przepada — zakłada inną, w której przystępuje do wydawania organu prasowego p.t. „Proletaryat". Pod jego redakcją wyszły dwa numery tego pisma, a dalszą pracę przerywa aresztowanie w dniu 28 września 1883 roku. Aresztowany zostaje przypadkowo. Przez roztargnienie zostawia w sklepie paczkę z świeżo wydanymi egzemplarzami „Warszawianki" i popełnia tę nieostrożność, iż za chwilę wraca po jej odbiór i udaje się na spotkanie do pobliskiej cukierni. Właściciel sklepu, który w międzyczasie zbadał zawartość paczki, powiadomił policję i Waryński zostaje aresztowany. Wyprowadzony z cukierni wyrywa się jeszcze policji, zostawiając w ich rękach palto, zostaje jednak schwytany i od tej chwili już nigdy nie ogląda wolności.



Osadzony w Cytadeli, gdzie układa tekst „Mazura kajdaniarskiego", staje przed sądem wojennym z główną grupą oskarżonych i tutaj, tak jak przed laty w Krakowie, jest ideowym obrońcą sprawy, którą reprezentuje.

Wyrokiem sądu zostaje skazany na 16 lat katorgi.

Na miejsce katorgi wybrano dla niego straszliwe więzienie Schlisselburskie.

Słabowitego zdrowia — nie przetrzymał okropnych warunków. W chłodny dzień lutowy 1889 roku, zgasł płomień, który był płomieniem rewolucji.

Miał wtedy 33 lata. Czternaście lat był czynnym w ruchu socjalistycznym, z których siedem spędził w więzieniu.

Zginął za sprawę klasy robotniczej i sprawę socjalizmu.

I jeśli dziś — polska klasa pracująca święci sześćdziesiątą rocznicę „Proletariatu", — to postać istotnego wodza tej partii, który wykazał maksimum woli kierowniczej i umiejętności wskazywania dróg — winna być dla nas symbolem i przykładem w realizowaniu naszych dzisiejszych haseł.

Jego słowa, którymi zakończył swą mowę przed sądem wojennym: „uczciwie służyłem sprawie i gotów jestem za nią życie położyć"—niech będą dla nas synonimem najwyższego samozaparcia się i oddania tej sprawie — której na imię SOCJALIZM.

Marek Niebżyd.

W GRECJI LEJE SIĘ KREW.

Radio londyńskie donosi, że w południowej Grecji wybuchły walki i wprowadzono stan wojenny. W Atenach doszło również do starć ulicznych.

Wobec zaostrzonej sytuacji w Grecji wszystkie polityczne zebrania na Peloponezie zostały zakazane aż do 5 lutego br. W Sparcie miały miejsce rozruchy uliczne. 7 osób zostało zabitych a 5 rannych.

MAUZOLEUM LENINA ZNOW OTWARTE.

Z okazji 22 rocznicy śmierci Lenina na terenie całego Związku Radzieckiego odbywają się zgromadzenia i uroczystości. Zamknięte przez kilka lat Mauzoleum Lenina zostało udostępnione dla publiczności. Każdego dnia niezliczone tłumy defilują przed sarkofagiem, w którym spoczywają zabalsamowane zwłoki Lenina

Ksawery Pruszyński

Taka była śmierć narvicka

Na morze wypływa wielka barka norweska, pełna żołnierzy „feld grau". Z dołu widać dokładnie jak na stole. Odpływa i świeci plamą, jasną na ciemno zielonej toni.

Płużańskiego aż poderwało, rozgląda się. Barka jest coraz dalej. Nie widzi, skądby. Jest!

U owej pozycji wypiętrza się komin skalny jak w Strażyskiej, w Tatrach. Komin skalny, skałka nastrzępiona, porwana w głazy. Jedno spojrzenie uważne, szybkie, góralskie. Płużański poczyna się wdrapywać. Wczepia wielkimi łapami w każdy wstęp i podciąga ciało w górę. Buciory obślizgują się niezdarnie, są pełne błota.

— Co pan robi, panie podchorąży?

Z pasją malarską, chłopską, bez słowa niepotrzebnego. Płużański, odpadłszy od ściany kamiennej, ściąga na trawie buty. Odwija z czerwonych stóp onuce. Teraz poczyna się na nowo piąć rękami wielkimi, uchwytami tych nóg czerwonych po ciemnej skałce. Jest!

— Erkaem!

Nie rozumieją w pierwszej chwili, oślepieni tym wszystkim. Aż podskakują, z erkaemem.

— Prędzej, odpłyną! — jęczy na górze Płużański. — Na pasie wciągajcie, na pasie! Trzeba pasa. Jest pas. Koniec zarzuca się Płużańskiemu — uchwycił, koniec drugi — cztery pasy spięte tu w jeden — owiązuje nim erkaem przy samym zamku. Chwila i broń wisząc się w powietrzu jedzie do góry.

Tłumik poobijacie! — ryczy celowniczy.

— Odpłyną, gówniarzu, odpłyną! — wścieka się u góry Płużański.

Jest. Jeszcze lądownik. Drugi. Trzeci. Podchorąży zgarnie je na tej skale pod siebie łapczywie — inaczej jeszcze zlecą. Trzask zakładania.

— Już!

Boi się, boi się popatrzeć na morze. Może już dobijają przy tym guzdraniu piekielnym? Nie. Barka jedna i druga są na fiordzie, w połowie drogi do portu.

Śmiech, nerwowy śmiech złej radości.

— Bryz!

Erkaem rozdygotał się pierwszą serią puszczoną w dół.

Płużański leży na skale wysuniętej, zawisł nad morzem. Seria poszła w dół, ponad wierzchołki brzóz obrastające stok, wprost w morze. Dosłownie w morze. Z wysoka woda fiordu nie jest jasnobłękitna, jak gdy się ją widziało z daleka, a tylko ciemnozielona. W ten szmaragd, na którym drewniana płaskość barki lśni celem widocznym, posłał oto andante swego koncertu.

I patrzy.

W prawo od barki wykwitły na ciemnej wodzie białe wytryski.

Poszło w bok.

Przykłada jeszcze raz, na pierwszej barce widać z góry jakby nerwowy pośpiech. Ale on teraz nie spieszy się jak przedtem. Ma barkę przed oczami czy raczej pod oczami i wie, że potrzeba jej zbyt wiele czasu na przebycie całej drogi.

— Bryz!

Jeszcze nie. To nic: bliżej. Ciągle zanadto w prawo, ale to wszystko, to wszystko nic. Nie ma siły ludzkiej i niebieskiej, którąby mu tę barkę wydarła z rąk.

— Bryz!

Na wodzie tym razem nie wytrysł żaden biały ślad kul. Wszyskie poszły w łódkę, prosto w łódkę. Widać wyraźnie śmiertelny popłoch na barce. Są przecież naprawdę jak na dłoni. Nie ujdą, nie mogą.

I teraz erkaem, zwieszony ze skały, rozszalał się istnym ujadaniem, które zlatuje tam ołowiem, kąsa, zabija, kładzie. Wielkie łapy Płużańskiego obciskają go i prowadzą, jak się prowadzi maszynę, która ściegami jakimiś pokrywa tkanie, materiał czy blachę Erkaem rozsiewa kule po całej barce, przesuwa się od jej przodu do steru, smaga pokład w szerokość i powraca na ślad świeży swego przechodu. Jacyś ludzie odrywają się i skaczą: jedni prawdziwie sportowo, nurkiem gładkim. Ci odbijają daleko i widać potem jak płyną równo. Inni padają niezgrabnie, a potem szamocą się w wodzie, bezradni jak muchy w lepie.

Druga barka jakby namyślała się, czy chciała zawrócić.

Nikt nie miał się o tym dowiedzieć więcej. Pierwsza seria puszczona spadła wprost na jej pokład. Tylko przerwa nakładania nowego — to czwarty chyba? — lądownika i erkaem gra na nowo swym maszynowym graniem. Jest to kośba, istna kośba ludzka, na środku tej wody, mordercza, techniczna. Płużański przechylony, nie widzi nic. Erkaem w jego ręku wali pełnym spustem. Zagłusza wszystko. Nawet kule tamtych.

— Uwaga, walą w was — ktoś woła.

Istotnie. Ogień niemiecki z tamtej strony, z portu narvickiego, szukał długo po brzozach i stokach owego zdradzieckiego erkaemu. Nie trudno go było znaleźć, choć mundur jest ciemny jak sama skała. Ogień ciągły naprowadził na trop. Kule rykoszetami odpadają teraz od skałki. Trzeba się odsunąć.

— Kryjcie się panie podchorąży!

— Jeszcze nie, jeszcze nie — zaciska zęby w pasji radosnej Płużański.

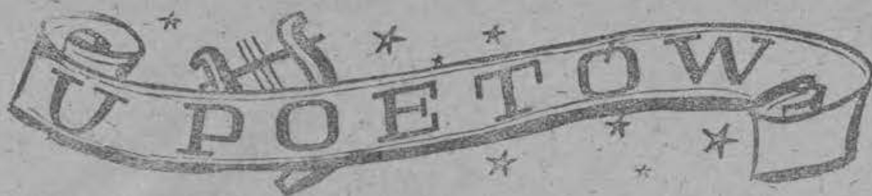
Wydaje mu się, że jest lotnikiem i ze z lotu widzi to wszystko pod sobą, z lotu, z góry, rwie po nich, salwa za salwą. Radość, radość. Co znaczy to wszystko, te gwizdy ostrzegawcze przeciągłe to łupanie kul w skałę, wobec tej radości przeogromnej, przestrasznej radości wojennej.

Nowy lądownik. Podnosi głowę. Wiatr leci od gór i fiordu, wiatr morski i górski zarazem. Swój prawie wiatr: tatrzański. W tej radości niezmiernej, w tej chwili nad wszystkie pięknej i tego mu więc nie zbrakło.

— Bryz! Bryz! Bryz!

Nowy paroksyzm morderczy po tych co rzucili się z barek do wody, po barce drugiej, która przełamuje się jakby w pół, po tym obcym morzu. Mógłby strzelać ku portowi. Nie warto. Nie raczy. Wyszukuje, wytrapia pływających, wstukuje w nich serie. Wyławia by posłać na dno.

Naraz ścieg rozświergotany obpryskuje sam szczyt. Aż kamienie odleciały w górę. Drugi i trzeci ścieg. To dwa inne cekaemy przyłączyły się do tego pierwszego. Włupują się twardym świergotem w kamień skały. W ciało człowieka. Wdziobują się z pasją od tamtej niemniejszą, długo szukały, nim wreszcie znalazły.



Ludwik Waryński

Mazur kajdaniarski

Do mazura, stań wesoło,
Buntownicza wiaro,
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo!

Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem.

Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy.

W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem
I w tym piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem.

Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.

Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi,
Gwałt rodzi mściciela.

Nasi pomszczą jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.

Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy,
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Taki będzie silny, dziarski
Że pękną ogniwa
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci,
Jako marsz parady,
W takt mazura pójdzie raźno
Lud na barykady.

Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Raźno mazur biały.

Po nim słonko mrok rozproszy
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski,
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski.

Twórca „Mazura" Ludwik Waryński był założycielem socjal - rewolucyjnej partii „Proletariat" w Polsce. „Mazura" tego napisał w X pawilonie cytadeli warszawskiej, w roku 1886 po ciężkich wyrokach w procesie „Proletariatu".

SIERGIEJ JESIENIN

***

Cóż stąd, że wypił cię już inny,
i dla mnie znajdą się powaby:
twych dumnych włosów szelest płynny
i ust jesiennych uśmiech słaby.

Jesienna pora żniwnej krasy,
tyś dreszsea mi nad bzów sekrety!
Teraz podobasz się w dwójnasób
oczom rwącego się poety.

W mym sercu kłamstwo się nie zmieści
i nie ma nic w tym z samochwalstwa:
bez fałszu mogę dziś obwieścić,
że żegna się już z chuligaństwem.

Czas już się rozstać z tą rozgłośnią
odwagą, z tym zuchwalstwem całym.
W sercu już moim trzeźwość rośnie,
innej napiło się gorzały.

Do mego też zapukał okna
gałązką wierzby złotej wrzesień,
bym gotów był i bym go spotkał
bez zbytnich wzruszeń i uniesień.

Z niejednym godzę się już dzisiaj
i bez przymusu i bez straty,
w innych mi blaskach Rosja lśni się,
w innych — cmentarze. sad i chaty.

Przejrzyście patrzę dziś dokoła
i widzę tu, czy tam, czy wszędzie —
ty tylko, dróżko niewesoła,
mnie towarzyszyć godnie będziesz.

I tobie jednej tylko mogę
trud podejmując stateczności
śpiewać o zmierzchu polnej drogi
i chuligaństwie swej młodości.

Spolszczył K. A. Jaworski.

Tka była śmierć narvicka

— Podchorąży ranny — woła ktoś na dole.

Nie. Podchorąży nie jest ranny. Tylko głowa, grzbiet, nachylony, piersi, wszystko to jest poprzeszywane kulami, posztyletowane po wielokroć i na przestrzał.

Cekaemy, to naprawdę wspaniała broń. Nie było czasu na nic. Nawet na ból. Kiedyś, gdy zdejmą ciało Płużańskiego z tej skały, jak cokół pomnika wyrosłej, będzie ono wykrwawione docna, z hełmem wczepionym w kość czaszki i podziurawionym wraz z nią, jakby wbitymi i wyjętymi potem czyjąś ręką litosną gwoździami, będzie go trzeba ściągać, bo sam nie zleciał. Zanadto był góralem. Umarł na tej skale wysokiej, jak ptak górski na gnieździe. Nie spadł.

Tylko naraz ze zgrzytem żelaza o piarg obsunął się karabin maszynowy z rąk niepotrzebnych wypadły. Przekreślił powietrze czarnym przelotem i gruchnął w dole o kamienie, jak rozbity na zawsze przedmiot: Jak skrzypce, na których ktoś wydźwięczał ostatnią swoją pieśń i na których nie zagra nikt więcej.

. . . .

Taka była śmierć narvicka Mieczysława Płużańskiego, górala i malarza. Podchorążego z Coetquidan.

PRZEGLĄD prasy

Kurier Popularny daje przedruk artykułu z angielskiego tygodnika „Spektator", opisującego rzeczowo sytuację w Czechach w związku z wysiedleniem tamtejszych Niemców.

Oto fragmenty z tej publikacji:

Po świecie krążą pogłoski o rzekomym złym traktowaniu Niemców przez Czechów i Polaków, o biciu ich, głodzeniu i dręczeniu na rozmaite sposoby. „Polacy i Czesi traktują Niemców tak, jak oni ich niegdyś traktowali" — oto plotka, powtarzana we Francji i Anglii i docierająca nawet do Ameryki, ale jakże daleka od prawdy! Zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji Niemcy muszą pracować, ale nikt nie każe im np. jeść w pozycji klęczącej, jak to było w zwyczaju w więzieniu praskim, celem upokorzenia więźniów czeskich, nikt nie bije ich bez powodu i nie każe im kopać grobów dla siebie samych, nie wysyła ich do komór gazowych.

Nie można doszukiwać się najmniejszej analogii między losem, jaki spotkał kilkudziesięciu, czy kilkuset Niemców w Polsce, czy Czechosłowacji z męczeństwem Polaków i Czechów pod okupacją niemiecką.

W Czechosłowacji, zarówno, jak i w Polsce, barbarzyństwa niemieckie były zbyt straszne i zbyt rozpowszechnione, aby mogły zostać zapomniane i przebaczone, i — wysiedlając Niemców — Czesi nie wykazują swej mściwości, a raczej przejaw zdrowia moralnego, za który należy im się raczej uznanie, niż potępienie.

Ten sam dziennik w artykule wstępnym z dn. 21 bm. porusza aktualną sprawę stosunku kleru polskiego do zarządzeń państwowych:

Dlaczego z ambon, na których niejednokrotnie poddaje się ciężkiej i niesłusznej krytyce świeckie ustawy państwowe nie padały i nie padają dotąd twarde słowa o konieczności składania świadczeń rzeczowych, które są podstawą utrzymania przy życiu najszerszych rzesz robotniczych i pracowniczych, tych, którzy największym wysiłkiem swych ramion i mózgów budują fundamenty pod wielkość Rzeczypospolitej? Czy nie wspaniały to temat do pięknych kazań o miłości chrześcijańskiej i obowiązkach wobec bliźnich i rodaków?

My socjaliści polscy byliśmy zawsze i jesteśmy przeciwni używaniu i wykorzystywaniu ambon dla celów politycznych. Ale czy sprawa zapewnienia masom pracującym nieodzownego wyżywienia ma cośkolwiek wspólnego z polityką? Czy wezwanie wierzącego społeczeństwa do bojkotowania przewrotnych, zbrodniczych metod agitacyjnych nawołujących do wygłodzenia narodu czy nie jest to powołanie zaiste godne uczciwego kapłana i patrioty?

„Robotnik" w artykule Rafała Pragi z dn. 21. bm. omawia pierwszy Zjazd Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie. Artykuł ten kończy się tymi słowami:

Jeżeli zajmujemy się wewnętrzną sytuacją PSL, to nie po to, by odgrywać niewdzięczną rolę mentora, ale dlatego, że sami we własnym ruchu dooknaliśmy gruntownej rewizji pojęć i wiemy, ile wysiłku trzeba, żeby na wszystkich szczeblach organizacyjnych przełamać zastarzałe urazy i nawyki myślowe... Nie chcemy również, by PSL wyrzekło się w jakiejkolwiek dziedzinie swej samodzielności ideowej, politycznej i organizacyjnej. Życzymy Kongresowi PSL, by w wyniku jego obrad zwyciężył ten demokratyczny a zarazem społecznie radykalny kierunek, który utrwali, pogłębi i powiększy udział PSL w koalicji stronnictw, będących podstawą Rządu Jedności Narodowej. Życzymy Kongresowi PSL, by postanowieniami swoimi dał wyraz ideologii szczerych i postępowych demokratycznych działaczy chłopskich, których nie brak przecież ani w masach członkowskich tego Stronnictwa, ani w organach kierowniczych.

Witając Kongres PSL, życzymy mu, by wyciągnąwszy wnioski z przemian, które się w Polsce i na świecie dokonały i wciąż jeszcze pogłębiają stworzył swymi uchwałami przesłanki do całkowitej jedności ruchu ludowego i rozwiał wszelkie nieporozumienia, które zwalniają tempo urzeczywistnienia na wszystkich odcinkach pełnego, jaknajściślejszego sojuszu chłopsko-robotniczego.

Z pośród wielu aktualnych zagadnień gospodarki krajowej na pierwszy plan wysuwa się sprawa świadczeń rzeczowych. W ostatnich czasach w niektórych częściach kraju akcja dostawy świadczeń rzeczowych uległa zahamowaniu. Ci, którzy na czas nie odstawiają do miast artykułów rolnych narażają kraj na poważne szkody. Zubożenie zaś naszego i tak zniszczonego wojną kraju leży w interesie wrogich elementów, którzy podburzają i namawiają wieś do zwłoki w dostawach. Na temat ten pisze „Robotnik".

Jeżeli na początku kampanii świadczeń rzeczowych reakcyjna propaganda nawoływała do całkowitego zniesienia świadczeń rzeczowych, to pod naciskiem rządzącego bloku demokratycznego, pod naciskiem wystąpień demokratycznych partii, prasy i przedstawicieli Rządu Jedności Narodowej (zwłaszcza wystąpień Ministrów na październikowych konferencjach w sprawie świadczeń rzeczowych) — reakcja poczuła się zmuszoną zamaskować swoją walkę ze świadczeniami rzeczowymi. Nie występuje przeciwko konieczności świadczeń rzeczowych, lecz występuje przeciwko terminowemu zdawaniu świadczeń. Plan świadczeń rzeczowych w zbożu przewiduje zakończenie obowiązkowych dostaw zboża do dnia 1 lutego 1946 r. Szeptana propaganda reakcyjna kłamliwie twierdzi, że jeżeli chłopi wywiążą się do dnia 1 lutego 1946 r. z obowiązkowych swych dostaw zgodnie z terminami wręczonych im nakazów — to Rząd później na nich nałoży dodatkowe świadczenia w okresie przednówka. Kłamstwo należy zdemaskować. Należy agentom reakcji odpowiedzieć, aby nie stosowali swojej miarki do Rządów Demokracji Ludowej. To reakcyjne rządy zwykle oszukują masy pracujące. Natomiast Rząd Jedności Narodowej — Przedstawicielstwo Polskiego Ludu zawsze wierny jest swemu słowu.

Koniec stycznia 1946 względnie początek lutego musi przynieść całkowitą realizację obowiązkowych dostaw zboża, aby można było w ciągu lutego 1946 r. to zboże rozprowadzić po kraju i przygotować się do wiosennej kampanii siewnej. Wówczas Rząd będzie mógł na potrzeby aprowizacyjne w okresie letnim, w okresie przednówka sfinalizować dostawy z zagranicy.



muzyka

Znowu gra orkiestra Zdzisława Górzyńskiego

Dyrektora Górzyńskiego zastajemy przy pracy. Obmyśla właśnie program koncertu dla Polskiego Radia. Jest tak zajęty, że nie słyszy pukania i nie odrazu spostrzega nas w gabinecie. Staram się cichutko przedostać do małego stolika, na którym leży parę programów i zaproszeń, ale dyr. Górzyński w tej samej chwili podnosi się z za biurka.

— Och, bardzo przepraszam — mówi serdecznie — ale widzicie od godziny myślę właśnie nad tym skąd tu wykombinować nuty na niedzielny poranek symfoniczny. Brak nam paru utworów i w całej Łodzi nie możemy ich dostać. Żeby był choć jeden egzemplarz, to jakoś dałoby się radę, możnaby przepisać ostatecznie nuty i już kwestia byłaby rozwiązana, ale cóż, nigdzie kupić ani wypożyczyć nie można.

Wogóle z nutami teraz to cała tragedia. W powstaniu warszawskim zginęły najpoważniejsze nasze zbiory nut spaliła się biblioteka i archiwum Filharmonii, a także wiele bibliotek i składów nut prywatnych. Łódź zaś po pięciu przeszło latach wojny i „kulturalnych rządów hitlerowców też została jak się to mówi „na czysto" Część nut Niemcy zniszczyli, resztę zrabowali — rezultat taki, że dziś aby zdobyć nuty do najbardziej nawet popularnego utworu trzeba w to włożyć nie mało wysiłku. Często jednak mimo najszczerszych chęci nie jesteśmy w stanie nic pod tym względem zdziałać. Brak nut wpływa fatalnie na całokształt pracy muzycznej i jest poważną przeszkodą w organizacji i prowadzeniu tego rodzaju instytucji muzycznej jaka jest Filharmonia. Jesienią np. trzeba było zrezygnować z wspaniałego koncertu, podczas którego Ewa Bandrowska Turska miała śpiewać z towarzyszeniem orkiestry. Jednak z powodu braku nut śpiewaczka mogła wystąpić zaledwie w 1/3 części pogramu i to z akompaniamentem fortepianu.

— Przypuszczam, że brak nut jest tylko cząstką pana kłopotów zawodowych Dyrektorze? —

—Niestety tak. Najpoważniesza troska to brak odpowiedniego pomieszczenia poprostu odpowiedniej sali koncertowej. Łódź, największe miasto w Polsce po Warszawie do tego prawie nie zniszczona, nie może zdobyć się na jakieś locum odpowiedniejsze dla koncertowej dużej okiestry symfonicznej, niż nieakustyczna i nieprzystosowana do tego celu sala kina „Bałtyk", w której do tej pory koncertujemy.

A przecież Łódź posiadała przed wojną Filharmonię, która mieściła się w specjalnie na to przeznaczonej sali w tym samym gmachu co kino „Bałtyk". Niemcy jednak zdewastowali ją do tego stopnia, że teraz nie nadaje się zupełnie do użytku. Trzeba byłoby dopiero przeprowadzić odpowiedni remont, by w sali tej znów można było koncertować. Miasto wprawdzie ogłosiło swego czasu przetarg na remont sali kosztem 1 miliona złotych,



ale poza tą uchwałą do tej pory nic się w sytuacji naszej nie zmieniło.

Poza tym borykamy się z niezwykle poważnymi trudnościami jeśli idzie o stroną finansową. Brak węgla, ubrań ciemnych dla członków orkiestry, brak przydziałów papieru na afisze — oto skromna litania naszych najpoważniejszych bolączek.

Ale to nic. Najważniejsze teraz jest to, że gramy. Znów gramy, tak jak przed wojną. A przecież to jest właśnie najważniejsze, to że pomimo tak okrutnej długiej wojny, która tyle istnień ludzkich skosiła — my znów gramy.

— Właśnie. Jak przetrwał Pan wojnę i okupację?

— Przeważnie w Warszawie, lub w okolicy. Ciężki to jednak był dla mnie okres. Żyliśmy z dnia na dzień, za pieniądze uzyskane ze sprzedaży tej czy innej rzeczy pozostałej z dawnych przedwojennych czasów.

Do tego zdrowie niezbyt mi dopisywało. No i ciągła obawa przed aresztowaniem, nie rejestrowałem się bowiem w niemieckim wydziale propagandy co obowiązywało wszystkich artystów, nie wpływała dodatnio na samopoczucie. Jak już zaznaczyłem warunki materialne miałem niezwykle ciężkie, a jednak ani przez moment nie pomyślałem, że mógłbym się przecież jakoś urządzić angażując się do któregoś z teatrzyków warszawskich kierowanych przez „wydział propagandy". Nie tylko zresztą ja tak myślałem Wielu moich kolegów, wielu artystów, muzyków i malarzy uchyliło się od współpracy w instytucjach mających jakikolwiek chociaż kontakt z znienawidzoną propagandą hitlerowską. Pamiętam, pewnego dnia Adam Dołżycki ówczesny dyrygent orkiestry symfonicznej w GG zaproponował mi stałą współpracę. Odmówiłem, ale od tego dnia żyłem w ciągłej niepewności. Na szczęście uniknąłem aresztowania. Tak samo szczęśliwie wyszła z opresji Eugenia Umińska, która zerwała próbę generalną przed koncertem na część Gubernatora Franka—ukrywała się potem przez długi czas na wsiach podwarszawskich.

Wspominam o tym bo ilekroć dziś widzę na afiszu nazwisko któregoś z aktorów spopularyzowane przez Gadzinowkę lub inny organ niemieckiej propagandy, ogarnia mnie niesmak. Nie chciałbym tym ludzom szkodzić ale przecież powinna być dziś jakaś linia podziału między jednymi i drugimi skoro już ta linia istniała w najtragiczniejszych latach niewoli.

Dzwonek telefonu przerywa naszą miłą pogawędkę. Dyrektora proszą do Polskiego Radia, gdzie ma właśnie Kwadrans muzyki symfonicznej przed mikrofonem. Żegnamy się serdecznie.

Proszę pozdrowić serdecznie czytelników „Pobudki" — i zaprosić ich na nasze Poranki Popularne. Poprzez te właśnie poranki, poprzez Mozarta, Bizeta, niektóre utwory Szopena chciałbym wprowadzić robotników w przepiękną krainę prawdziwej wielkiej muzyki. Do zobaczenia więc w niedzielę.

K. W.

Głos Kobiet

Kobiety Proletariatu

Od samego początku ruchu socjalistycznego pojawiają się kobiety, jako cenne i pełne zapału współtowarzyszki walki, które nie wahały się oddać życia za sprawę. Nazwiska tych kobiet wymawia się dziś ze wzruszeniem.

Kiedy w 1882 r. Ludwik Waryński przybył do Warszawy i przystąpił do założenia pierwszej partii socjalistycznej w Polsce pod nazwą „Proletariat“, do tworzenia sieci organizacyjnej, do urządzenia tajnej drukarni i wydawania pisma, stanęły kobiety.

Kiedy po straszliwych represjach, cała niemal wspaniałe ekipa przywódców „Proletariatu" znalazła się w X-tym Pawilonie, w tragicznym tym okresie na czele ruchu stanęły kobiety, zatrudnione dotąd przy robotach pomocniczych. Zwłaszcza 21-letnia prywatna nauczycielka, Maria Bohuszewiczówna okazała się wprost nieoceniona. Z ogniem entuzjazmu rzuciła się w wir pracy.

Praca ta nie trwała dłużej niż kilka miesięcy, nastąpiła zdrada i aresztowanie całego grona w roku 1885.

Znaleźli się potem ludzie, którzy znowu zajęli opróżnione placówki i podjęli dalej robotę. Bronisława Waligórska przygotowuje zamach na gen. gub. Hurkę. Ale i ten okres walki kończy się aresztowaniem w 1886 r.

Pięciu proletariatczyków poniosło bohaterską śmierć, innych czekała katorga. Pociągnięto również do odpowiedzialności dwadzieścia kilka kobiet.

Kilka z nich zakończyło życie w więzieniu, większość zesłano na Sybir Maria Bohuszewiczówna zmarła w w drode na zesłanie.

Tak zeszło z widowni pierwsze bohaterskie pokolenie socjalistek polskich, ofiarnych entuzjastek, które wspaniale harmonizowały z całą historią wielkiego „Proletariatu".

S. Glinicka

Kobiety w walce o wolność i demokrację

Swiatowy Kongres Kobiet obradował w dniach między 28 listopada a 1 grudnia 1945 r. W Kongresie brało udział około 1.000 delegatek z 39-ciu państw.

Na Kongresie wygłoszono cztery referaty: o udziale kobiet w walce z Niemcami i faszyzmem, o zadaniach kobiet w walce o zwycięstwo demokracji, o sytuacji prawnej i społecznej kobiety w poszczególnych państwach i o sytuacji dziecka. Przedstawicielki delegacji polskiej zabierały głos dwa razy: major Wolińska mówiła o walce kobiet polskich z okupantem, oraz dyrektor Kormanowa o położeniu dziecka w Polsce. Polki brały udział w trzech komisjach Kongresu i zdobyły jedno miejsce w Komitecie Wykonawczym. Kongres uchwalił trzy rezolucje, które formułują cele i zadania Międzynarodowej Federacji Kobiet. Rezolucje te dotyczą poprawy sytuacji prawnej, ekonomicznej i społecznej kobiet, reformy praw, problemów wychowania dziecka oraz walki kobiet o utrzymanie pokoju i demokracji.

Delegacja polska mogła stwierdzić z dumą, że reprezentuje jeden z nielicznych dotąd krajów, gdzie kobieta zyskała pełne równouprawnienie z mężczyzną. Nawet Francja — kraj pod innymi względami tak wysoko kulturalny — nie dała swym kobietom pełnych praw obywatelskich. Pani Jolliot-Curie np., gdy zaproponowano jej jedno z miejsc w rządzie, musiała przed objęciem tego stanowiska przedstawić pozwolenie swego męża.

W ostatniej rezolucji Kongres wzywa wszystkie kobiety całego świata do uzyskania u rządów swoich państw: „aktywnego i skutecznego udziału w pełnej likwidacji potencjału wojennego Niemiec i Japonii szybkiego i surowego ukarania przestępców wojennych, zerwania stosunków dyplomatycznych i gospodarczych z faszystowskim rządem w Hiszpanii, rozszerzenia pełnych praw politycznych na narody kolonialne i półkolonialne, zagwarantowania każdemu krajowi prawa decydownia o formie rządu" itd.

Kobieta w ZSRR.

Kobieta w Związku Radzieckim ma te same prawa wyborcze co mężczyzna i bierze czynny udział w rządzeniu państwem.

Płaca pracownicy radzieckiej niczym nie różni się od płacy mężczyzny.

Kobieta radziecka ma równe z mężczyzną prawo do kształcenia się. W 1940 r. połowa uczących się w szkołach wyższych i technicznych — to kobiety. Nawet w ramach technicznych specjalności, które dawniej były głównie domeną mężczyzn było w tymże roku ponad 150 tysięcy kobiet, inżynierów i techników.

Dziesiątki tysięcy kobiet zajmuje się w Zw. Radzieckim pracą naukową i społeczno - polityczną, spośród nich 42 osiągnęły „premię stalinowską", najwyższą nagrodę naukową i artystyczną. W 1944 r. 41 kobiet otrzymuje tytuły doktorskie, a 217 katedry profesorskie i docentury.

Państwo Radzieckie broni interesów matki i dziecka. Z funduszów państwowych utrzymuje się szeroką sieć zakładów położniczych, żłobków i ogródków Jordanowskich. Matka jest otoczona szacunkiem i miłością. Każda matka otrzymuje płatny urlop [illegible] czas porodu. (35 dni do porodu i 42 po porodzie).

Rady praktyczne

Każdy materiał, przedwojenny, nawet najbardziej zniszczony, jest o wiele ładniejszy, niż pozostałości materiałów niemieckich. W każdym domu znajdują się jakieś stare nienoszone męskie spodnie, wytarte na kolanach, lub postrzępione u dołu, jednym słowem nie nadające się ani do noszenia ani do sprzedania. Z takich dwóch par spodni można zrobić wcale ładną sukienkę. Spodnie krojone w kliny kloszowe zszyte naprzemian w dwóch kolorach na szelkach poszerzonych na ramionach, do tego bluzeczki, uszyte ze starych męskich koszul. Bardzo ładna i wdzięczna całość, szczególnie dla szczupłych osób.

Ze starej męskiej marynarki można zrobić śliczną marynarkę sportową damską. Wyczyścić starannie, jeśli się da przenicować. Z większej marynarki zawsze można okroić postrzępione klapy czy rękawy. Zasadniczy krój marynarki zostaje, tak że można na[illegible] w domu samej przeróbki tej dokonać. Żakiet taki może być dostosowany do każdej sukienki czy spódnicy. I.



reporter tygodnia

Kiedy pisałem poprzedni felieton o bombie atomowej i penicylinie i zastanawiałem się nad tym jak mogą zostać użyte te dwa nowe wynalazki, nie przyszło mi nawet do głowy, że mogą się znaleźć ludzie, którzy po wiedzą: żałujemy bardzo, że rozwój nauki i techniki pozwolił na wynalezienie samolotów, radia operacji serca, traktoru, penicyliny itd. Wydaje mi się nawet, że nikt rozsądny nie może żałować, że wynaleziono bombę atomową. Trudno! Od chwili kiedy przestaliśmby skakać po drzewach i zaczęliśmy chodzić po ziemi na dwóch nogach, umysł nasz stał się niespokojny i ustawicznie wynajduje nowe rzeczy. Idzie tylko o to jaki użytek zrobimy z naszej wiedzy, w jakim kierunku wyzyskamy nasze wynalazki. A że jesteśmy jak wiadomo obdarzeni rozsądkiem, więc wydawałoby się, że wszystko będzie w porządku i że postęp i rozwój nauk nikogo nie będzie martwić. Tymczasem zdarzyło się inaczej. Oto w deklaracji ideowo-programowej Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici" uchwalonej na walnym Zjeździe Delegatów w Warszawie w dniu 18 grudnia 45 roku, w rozdziale 1, w punkcie 1 czytamy: „Rozwój nauk przyrodniczo technicznych i mechanizacja życia, niewspółmiernie szybsze aniżeli rozwój moralny ludzkości, doprowadziły do kryzysu cywilizacji, objawiającego się w morderczych wojnach i narastającym niebezpieczeństwie powszechnej zagłady". Napisano w roku Pańskim 1945.

Okazuje się więc, że rozwój nauk nie przyczynia się do polepszenia warunków naszego typu na tym padole. Tak przynajmniej twierdzą młodzi ludzie z „Wici", którzy uchwalali zapewne ten punkt deklaracji w sali oświetlonej elektrycznością, którzy przybyli na Walny Zjazd pociągami, poruszanymi nowoczesnymi parowozami, którzy codziennie korzystają z telefonu, radia, telegrafu, którzy chętnie zapewne chodzą do kina, którzy wreszcie sami w ciągu całego swego życia korzystają z dobrodziejstw nauki i techniki. Pomyśleć tylko: rozwój nauk doprowadził do kryzysu cywilizacji? Dlaczego? Bardzo proste: rozwój nauk jest szybszy od naszego rozwoju moralnego. Więc powstrzymajmy rozwój nauk! Przypomina to pomysły naszynoburców, którzy naiwnie przypuszczali, że powrót do pracy ręcznej zlikwiduje bezrobocie i rozwiąże wszystkie zagadnienia społeczne. „Wici" skarzą się dalej, że jednostki i „grupy społeczne" przestały się rozumieć. Nam wydaje się, że „grupy społeczne" tzn. w języku ścisłym klasy społeczne nie przestały się rozumieć. Przeciwnie, rozumieją się tak dobrze, że prowadzą ze sobą nieustanną walkę od niepamiętnych czasów. I tu jest sedno sprawy. Rozwój nauk technicznych i przyrodniczych doprowadzi istotnie do powszechnej zagłady, jeśli nauki techniczne i przyrodnicze będą narzędziem w ręku klas samolubnych, dążących do utrzymania swojej zmierzchającej już dziś hegemonii. W początkach zeszłego wieku właściciel warsztatów tkackich, przedstawiciel młodego, prężnego mieszczaństwa był typem pozytywnym. Dziś właściciel wielkiej fabryki włókienniczej, jeśli upiera się przy utrzymaniu dawnego stanu rzeczy jest przeciwnikiem postępu.

A teraz pomyślmy sobie, że takie rezolucje jak ta o szkodliwości rozwoju nauk została uchylona przez wpływową organizację młodzieży chłopskiej. Właśnie u nas, właśnie na polskiej wsi, gdzie mechanizacja życia i pracy jest niestety tak mizerna czytają młodzi chłopi, że „rozwój nauk... doprowadził do kryzysu cywilizacji..." Miejmy nadzieję, że młodzież chłopska i młodzież robotnicza w Polsce wie dziś dobrze, że do kryzysu cywilizacji nie doprowadza nas nigdy rozwój nauk, lecz te organizacje i te kierunki polityczne, które w swoich rozumowaniach nie uwzględniają elementarnych zdobyczy naszej wiedzy o stosunkach społecznych i ekonomicznych. Wynalazek bomby atomowej nie zagraża cywilizacji. Zagrażają jej ci, którzy zechcą jej użyć dla celów zagłady. I ci, którzy udają, że o tym nie wiedzą.

p. h.

JAKĄ POLSKĘ MAMY?

W sierpniu 1939 roku powierzchnia Polski (z Zaolziem) wynosiła 388,6 tys. kilometrów kw. Ziemie te zamieszkiwały według danych z 1 stycznia 1939 r. 35,1 miliona osób, w czym Polaków było 69 proc., Ukraińców 10 proc., Białorusinów 3,1 proc., Niemców 2,3 proc., Żydów 9 proc. (według statystyk oficjalnych). Jak wiadomo, Niemcy podawali się masowo za Polaków, dla prowadzenia roboty dywersyjnej, tak, że właściwy odsetek ludności niemieckiej wynosił około 5 proc.

Z obszarów przedwojennych utraciliśmy 181 tys. kilometrów, co stanowi 46,4 proc. ogólnej powierzchni kraju. Terytoria te zostały przyłączone do 3 republik radzieckich ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej.

Pod względem bogactwa utraciliśmy urodzajne gleby na Podolu i na Wołyniu, zagłębie naftowe Borysławskie, złoża węgla brunatnego na Wołyniu (całkowicie nie eksploatowane) oraz sole potasowe na Podolu. Również utraciliśmy dużo lasów, gdyż terytoria wschodnie, a szczególnie północno - wschodnie były najbardziej zalesionymi terenami naszego państwa.

Powierzchnia ziem odzyskanych wynosi 104 tys. kilometrów, czyli ogółem powierzchnia Rzeczypospolitej zawiera obecnie 313 tys. kilometrów kw. a więc około 20 proc. mniej, niż w 39 roku.

Pod względem politycznym czystym zyskiem jest, że **pozbywając się terenów zaludnionych w większości ludnością obcą**, niechętnie, a conajmniej biernie nastawioną do państwowości polskiej, zyskujemy terytorium całkowicie czyste od obcych, gdyż w myśl umów międzynarodowych, **wszyscy Niemcy będą musieli ziemie te opuścić w najbliższym czasie.**

Obliczenia nasze dadzą się ująć 22 milionami ludności polskiej na terytorium 313 kilometrów kw. **Daje to gęstość zaludnienia około 70 mieszkańców na 1 kilometr kw., a więc znacznie mniejszą, niż w roku 1939.**

Najważniejszym zadaniem, jakie staje obecnie przed państwem jest rozmieszczenie ludności jednolitej na całym obszarze kraju tak, aby zagospodarować ziemie odzyskane i rozładować istniejące jeszcze dziś przeludnienie obszarów centralnych. Jest to zagadnienie gigantyczne, lecz wagą swoją stanowiące o jutrze Polski.

J. K.

HUMOR I SATYRA

Przygody Jasia



Mając kartki na bieliznę
Jaś na przydział czekać musiał,
Wreszcie dano mu koszulę
którą rad do domu niesie.



Uprać trzeba, oczywiście,
Wygotować w garnku wody —
Dla dokładnej dysynfekcji
Dodać warto trochę sody.



Po godzinie, ucieszony,
Że koszula czysta będzie
Jaś nie myślał, że z kociołka
same strzębki wydobędzie.

A-zet.

Kolej i miłość

Leżałam w łóżku po ostatniej podróży do Warszawy. Kilkugodzinna jazda w wagonie bez szyb tak mi połamała kości, że przez kilka dni nie mogłam ich rozprostować.

— Kolejarzu co zrobiłeś dla usprawnienia transportu? — przypominały mi się afisze dworcowe, ilekroć mnie mocniej zakłuło i wściekałam się okropnie.

— Ach te przeklęte koleje. — Zdenerwowałam się.

Postanowiłam więc nie jeździć już, dokąd całkowite usprawnienie nie będzie ukończone i wogóle nie myśleć o tym.

Ale czy biedna kobieta może choć raz być wierną swym przyrzeczeniom.

Zdążyłam tylko ich dokonać, gdy rozległ się dzwonek i do pokoju mego wpadła Kazia, siostra mej najlepszej przyjaciółki.

— Pani Jago, przysłała mnie do pani Wala. Mówiła że pani ma w Łodzi tyle znajomości i będzie mogła mi poradzić jakiegos dobrego adwokata.

Chodzi mi o to, żeby był bardzo zdolny i przy tym odważny, bo tu chodzi o wystąpienie przeciw władzom.

— Jakim władzom, o co? — zapytałam przerażona.

— Oczywiście kolejowym. —

— A o co? — O odszkodowanie. —

Odetchnęłam z ulgą.

— Pewno zginął pani bagaż na kolei, tak? —

— Garzej pani Jago, stokroć gorzej, bo zniszczono mnie i zrujnowano mi całe życie — rożżaliła się i nie czekająę na moje dalsze pytania, opowiadała:

— Kilka dni temu był mój ślub w Warszawie. Musieliśmy przyspieszyć termin, bo mój narzeczony dostał nagle delegację na zachód. Mieliśmy zaledwie dwa dni czasu. Zygmunt więc załatwiał formalności, a ja tymczasem przyjechałam do Łodzi, zaprosić rodzinę.

Zresztą wiedziałam, że zdążę, bo w Urzędzie mieliśmy być dopiero o drugiej, a pociąg z Łodzi przyjeżdża już o jedenastej.

Choćby nawet się spóźnił, to i tak miałam furę czasu, powiedziałam Zygmuntowi i pojechałam.

Tymczasem, ach pani Jago, stało się zupełnie inaczej, jak ten poniemiecki gruchot zaczął się wlec, a przystawać co kilka kilometrów, tak w Warszawie byliśmy dopiero o drugiej.

Zygmunt wściekły, ja ubrana łap, cap, jak idiotka, jedziemy, jak możemy najszybciej do urzędu i tu zaczyna się tragedia.

Okazuje się, że gdybyśmy się nie spóźnili, bylibyśmy pierwszym małżeństwem, które wzięło ślub według nowej ustawy małżeńskiej.

Byłby wtedy nam go udzielił sam prezydent miasta, bylibyśmy fimowani, byłyby nasze fotografie w kinach i pismach a co najważniejsze, pani Jago, dostalibyśmy obraz olejny i mieszkanie w Warszawie, czy pani może sobie wyobrazić...

A tak wszystko straciliśmy, przez te przeklęte koleje.

Tyle tysięcy — mieszkanie, obraz i całe szczęście rodzinne, bo przecież Zygmunt mi tego nie wybaczy całe życie i będzie mi już zawsze dokuczał że to przeze mnie że go nie słuchałam, że się uparłam, że jemu na złość.

Ach ja nieszczęśliwa. Aż się rozchorowałam ze zmartwienia i nie wiem już coby się ze mną stało, gdyby mi nie poradzono, że powinnam to naprawić i wytoczyć kolei proces o odszkodowanie.

Dlatego przyszłam do pani, nich mi pani wskaże tego adwokata, moja droga pani Jago.

Janina Padlewska.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70, tel. 222-22. Godziny przyjęć 10—15. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-06558